

Niesztampowe opowieści o Robinsonie i Robinie



Andrzej Zdebik

Andrzej Zdebik

Niesztampowe opowieści o Robinsonie i Robinie

Spis treści

[Rozdział 0 – INTRO – Dwie krainy, dwie wyspy, dwie postacie](#)

[Rozdział 1 – Sejf](#)

[Rozdział 2 – Niespodzianka](#)

Kolejne opowieści wkrótce...

Rozdział 0 – INTRO – Dwie krainy, dwie wyspy, dwie postacie

Robinson Kruzo i Robin Hud – pewnie wyda się Wam Moi Mili, że błędnie napisałem nazwiska naszych bohaterów, ale nie – takie to nazwiska oni nosili. Podobne do znanych postaci, ale inne. Podobni się Wam oni mogą też do nich wydać, ale takich przygód, jakie tutaj oni przeżyją – jeszcze nie słyszeliście.

Dwie krainy, gdzie zamieszkują, niby podobne – dwie wyspy – ale jednak zupełnie inne. Robinson żył na niewielkiej wysepce na środku oceanu, która nie miała nawet nazwy. Robin zaś razem ze swoją świtą mieszkał w Anglii – na „nieco” większych Wyspach Brytyjskich.

Przeczytacie o przygodach, jakie oni przeżywali i jak doszło do tego, że wreszcie mieli okazję się spotkać i poznać. A że są to niesztampowe przygody, nie spodziewajcie się zwyczajnych opowiadań, ale przygotujcie się na niesamowite akcje, w których nasi bohaterowie nie raz znajdą się w opałach i będą musieli znaleźć sposób, aby się z nich wydostać.

Na początek poznamy Robina i jego kompanów w opowiadaniu o sejfie z kosztownościami, a potem Robinsona, którego czeka niespodzianka. No to zaczynamy!

Rozdział 1 – Sejf

Robin Hud nie podejrzewał, że niewielkiego wzrostu, mocno zaokrąglony i łysiejący Braciszek Takk (tak, tak, pisze się przez dwa „k”, ale czyta jak przez jedno) okaże się tak sprytny. Pojedyncze napady na konwój księcia pozwalały na zdobycie pewnych kosztowności, które Robin rozdawał biednym. Jednak Braciszek Takk wpadł na bardzo zuchwały pomysł, który pozwolił im na zdobycie o wiele większej sumki i tym samym pomoc większej ilości potrzebujących.

Zanim wstąpił on w szeregi bandy Robina, tułał się po okolicznych zamkach i parął się różnych zajęć. Nie był zwyczajnym duchownym odprawiającym msze, nie wstydził się pracy fizycznej i można go było dostrzec uprawiającego pole w jednej wsi, pędzącego bydlę przez łąki obok kolejnej czy malującego ściany domów i płoty w jeszcze innej. Jednak najbardziej lubił jeździć swoim starym wozem, który ciągnęły dwa równie stare konie i sprzedawać różne towary w niemal całej Anglii. Bywał również w rozmaitych zamkach u wpływowych i zamożnych władców. Niektórzy z nich byli dobrzy i szczerze starali się zapewnić dobrobyt ludowi, nad którym sprawowali pieczę. Jednak wielu z nich myślało tylko o tym, jak tu się najbardziej wzbogacić. Nie interesował ich los ludzi, którzy musieli im oddawać większą część swoich dochodów i żyli na krawędzi ubóstwa. Najważniejsze, by ich skarbiec był pełny i oni mogli pławić się w dostatkach. Do tej drugiej grupy zaliczał się również nasz książę i Braciszek Takk od razu to zauważył, kiedy dotarł w celach handlowych na jego zamek i prezentował mu parę błyskotek. Księżciu tak się one spodobały, że kilkakrotnie zapraszał go do komnat zamku, żeby prezentował mu nowe nabytki, które przywiózł z innych krain.

W czasie jednego z pobytów Braciszka Takka u księcia władca był tak zachwycony złotym słoniem, że natychmiast poszedł do sali obok i tam było słychać dźwięk uchylanej zastony i otwieranego masywnych drzwi. Przyjaciół Robina zerknął ukradkiem do tejże sali i zobaczył, że książę otworzył wielkie drzwi do ogromnego sejfu. Był on jak osobna komnata. Słychać było brzdęk złotych monet i po chwili kroki. Braciszek Takk cofnął

się i udawał, że wygląda przez okno, kiedy książę wrócił z umówioną zapłatą za złotego słonia.

- Niestety nie mam dostępnych 7 złotych monet, mogę zaoferować co najwyżej 5 – powiedział książę.

- Niech stracę – powiedział Takk . Ty sknero, tam masz z 7 tysięcy złotych monet – pomyślał dając złotego słonia, który w rzeczywistości był tylko lekko pozłacany – w zamian za monety.

Po dokonaniu transakcji Braciszek Takk pożegnał się z księciem i pojechał swoim wozem w kierunku lasu. Kilukrotnie oglądał się za siebie, czy nikt go nie śledzi i po pewnym czasie skręcił nagle w prawo w głąb lasu. Po chwili przedostał się przez zarośla i pojawiła się droga wiodąca do obozu Robina. Obóz położony był w gęstwinie lasu i był praktycznie niemożliwy do wytropienia. Wóz przejechał jeszcze kilkaset metrów i nagle jego oczom ukazali się Robin i Mały Dżon.

- Jak tam targowanie się z księciem? – zapytał Robin.

- Jak zwykle chciał mnie oskubać – poskarżył się Takk – dał mi za niby-złotego złonia tylko 5 złotych monet. Co prawda jest wart najwyżej 2, ale gdyby naprawdę był złoty – kosztowałby 10.

- To nie masz co narzekać, tak naprawdę to Ty go obrobiłeś – zaśmiał się Robin.

- Biedny nie jest, widziałem jego skarbiec pełny złotych monet.

Mały Dżon zainteresował się, gdy to usłyszał.

- A może byśmy pożyczili sobie część zawartości tego skarbca? – powiedział.

- Można by zrobić dobry użytek z tego złota – podsumował Takk – ale niestety skarbiec jest obok komnaty księcia, która jest strzeżona w dzień i w nocy przez co najmniej tuzin jego strażników.

- To chyba na razie z tego zrezygnujemy – stwierdził Robin – może kiedyś znajdziemy sposób, ale na razie to za bardzo ryzykowne.

Czas mijał, lecz niestety nie przychodził im do głowy żaden pomysł. Przez parę tygodni rozważali różne możliwości wykradzenia złota ze skarbcza. Minął w końcu miesiąc, potem kolejny i coraz rzadziej poruszali ten temat, aż w końcu całkiem o tym zapomnieli.

Obóz Robin Huda jak już wiecie, był dobrze ukryty w lesie. Nie było szans, żeby przypadkowy przejezdny tutaj zawitał albo straż księcia dotarła na ten obszar. Jedną zawsze istniało ryzyko, że książę w końcu zorganizuje poszukiwania na ogromną skalę, zaangażuje wszystkich ludzi i będą przeczesywać każdy skrawek lasu w poszukiwaniu wroga numer jeden. Nie powinno się to zdarzyć, bo książę potrzebował swoich oddziałów do utrzymywania w ryzach swoich poddanych, coraz bardziej poirytowanych zwiększanymi ciągle podatkami. Robin jednak chciał zabezpieczyć byt swoich kompanów i poszukiwał miejsca, gdzie mogliby się przenieść w razie niebezpieczeństwa grożącego ze strony księcia.

Pewnego razu będąc u podnóża zamku zauważyli jaskinię. Postanowili zbadać, jak głęboka ona jest i czy można by w niej zrobić kryjówkę. Okazało się, że jaskinia jest bardzo głęboka i wewnątrz jest kilka odnóg. Przybyli więc w to miejsce w kilka osób z pochodniami i zapuszczali się w kolejne odnogi, żeby zrobić mapę całej pieczary. Jedna droga była wyjątkowo długa i pięła się pod górę. Gdy doszli do końca, zatrzymali się na chwilę, żeby odpocząć. W pewnym momencie usłyszeli brzęk dochodzący tuż nad ich głowami. To był brzęk monet.

- Niemożliwe – zdumiał się Robin – czyżby to był...

- Tak – podchwycił Mały Dżon – to skarbiec! Musimy mieć nad głowami skarbiec księcia! I ktoś się tam właśnie zabawia złotymi monetami.

Mały Dżon miał rację. Tuż nad nimi znajdowała się pieczara służąca księciu za skarbiec. Mościwie panujący właśnie robił w nim porządki, bo brakowało mu miejsca na nowe zdobycze. Z uśmiechem przyglądał się nowym górom złotych monet przynoszonych w workach przez swoją służbę. Nie spodziewał się, że już wkrótce jego skarby będą zagrożone.

Robin, Mały Dżon i Braciszek Takk opracowują plan – jak dostać się do skarbcza Księcia. Chcą przekopać się tam z jaskini. Co jednak będzie, jeśli ktoś akurat tam wejdzie i ich nakryje? Trzeba by czymś zająć Księcia w

czasie, gdy oni będą opróżniać skarbiec. Braciszek Takk wpada na pomysł, że zagada go oferując mu jakąś ciekawą błyskotkę.

- Czym go zajmiesz? – pyta Robin – masz jakiś pomysł?

- Myślę, że mam – uśmiecha się Braciszek Takk i wyciąga figurkę niedźwiedzia Grizlli – oto rzadka złota figurka niedźwiedzia, przywieziona przez marynarza z Ameryki.

- A tak naprawdę to nie jest ani złote, ani z Ameryki – śmieją się Robin i Mały Dżon.

- W każdym razie powinno wystarczająco długo zająć Księcia, żebyście zrobili swoją robotę – podsumowuje Braciszek Takk.

Robin obawiał się, czy ich plan nie jest zbyt zuchwały, ale z drugiej strony liczył na to, że zadziała tu efekt zaskoczenia. Nikt przecież się nie spodziewa napadu na dobrze strzeżony skarbiec w centrum zamku. I to nawet może się udać – pomyślał. Nie wyniesiemy wszystkich kosztowności, tylko parę worków, ale to i tak wystarczy, żeby pomóc najbardziej potrzebującym w kilku wioskach wokół zamku.

Zaplanowali, że Braciszek Takk pojedzie do księcia późnym popołudniem, a Robin z Małym Dżonem i jeszcze 3 towarzyszami udadzą się wtedy do jaskini. Braciszek Takk miał zagadywać Księcia od 19tej przez 10 minut, co da czas reszcie na załadowanie po jednym worku na osobę, zamaskowanie przejścia i ucieczkę. Robin jedynie niepokoił się, że ktoś usłyszy, jak będą się przebijać do skarbcza. Ale braciszek Takk i na to miał rozwiązanie – znalazł u siebie bardzo głośną pozytywkę, którą też pokaże Księciu i uruchomi w momencie, gdy reszta będzie się przebijać do skarbcza.

Gdy w końcu nadszedł dzień akcji, wszyscy byli zdenerwowani, ale cieszyli się, że będą mogli pomóc biednym wieśniakom. Pojechali na wozie Takka pod zamek, Robin i reszta wysiedli, a Braciszek Takk pojechał do zamku, gdzie był już umówiony na 19-tą z Księciem. Banda Robina weszła do jaskini i skierowali się korytarzem, który prowadził prosto do skarbcza. Przygotowali narzędzia i czekali na punkt 19-tą, żeby zrobić wyłom do skarbcza.

Braciszek Takk przywitał się z Księciem, ukradkiem zerknął na zegarek, miał 2 minuty do odpalenia ogłuszającej pozytywki. Opowiedział Księciu, że ma dla niego ciekawe zdobycze. Pozytywkę, która jest najgłośniejszą pozytywką w całym królestwie i złotego niedźwiedzia Grizzli, którego odkupił od marynarza z Ameryki.

Książę był bardzo ciekaw, więc Takk czym prędzej wyjął z worka specjalnie spreparowaną pozytywkę, która była uszkodzona i grała strasznie głośno - zagłuszając wszystko dookoła. Pokazał ją księciu - otworzył pudełeczko, z którego wyłoniła się figurka baletnicy, ale nie rozległ się żaden dźwięk.

- Muszę ją nakręcić - powiedział Braciszek i zekrknął ukradkiem na zegarek, została mniej niż minuta. Nakręcił pozytywkę i nagle rozległ się z niej ogłuszający dźwięk. Wszyscy zatkali uszy. Książę starał się coś pokazywać na pozytywkę, a Takk udawał, że nie wie o co chodzi - musiał dać jeszcze trochę czasu swoim kompanom. W końcu Książę wyrwał mu pozytywkę z rąk i ją zaknął.

- Wystarczy! - krzyknął - chcesz pobudzić umarłych?

- Przepraszam - udawał zażenowanie Takk - myślałem, że chcesz posłuchać do końca.

- Nie chcę, nie podoba mi się ani wygląd tej pozytywki, ani melodia i można od niej... - bum, rozległ się głośny odgłos gdzieś niedaleko w zamku. Wszyscy zamarli i popatrzyli po sobie. Zastanawiali się co to było. Ale nic więcej nie było słychać.

- Pewnie ktoś się wywrócił na mokrej podłodze - zasugerował Braciszek - widziałem, że była świeżo umyta.

- Tak, w przeciwieństwie do Ciebie - odparował Książę - zobaczcie co tam się stało, dochodziło gdzieś z okolic skarbcza - rzekł do dwóch strażników.

- To może pokażę tą złotą figurkę niedźwiedzia Grizzli - zaproponował Takk.

Książę się zgodził i zaczął oglądać figurkę, spodobała mu się i zapomniał o niepokojącym dźwięku, który dopiero co słyszeli.

A co tymczasem porabiali Robin i jego kompani? Cofnijmy się trochę w czasie do mometu, kiedy Braciszek Takk wyciągał z worka pozytywkę. Mały Dżon podłożył już materiał wybuchowy pod ścianę skarbcza i czekał na umówiony czas. Po chwili usłyszeli przeszywający dźwięk dochodzący z zamku. Robin skinął głową i Mały Dżon odpalił ładunek. Wybuch nie był mocny, ale wszyscy schowali się i ukryli głowy w ramionach. Po chwili gdy opadł kurz okazało się, że nadal nie przebili się do końca.

- Szybko, następny ładunek - krzyknął Robin i Mały Dżon pospiesznie podłożył mniejszy tym razem dynamit i podpalił.

- Chować się! - krzyknął i nagle dźwięk dobiegający z zamku zamilkł. Było już jednak za późno i po paru sekundach dynamit wybuchł, odłaniając skarbiec.

- Dawajcie, mamy mniej czasu niż zakładaliśmy, ten wybuch na pewno słyszeli - nakazał Robin i wszyscy wskoczyli do skarbcza.

- Ładujemy każdy po jednym worku i spadamy! - przypomniał Mały Dżon.

Cała piątka w niecałą minutę załadowała worki i na koniec Mały Dżon przyciągnął wielką skrzynię, aby zakryć otwór. Kawałek wystawał, więc zasypali go dodatkowo ziemią i udali się w kierunku wyjścia z jaskini, a potem ku wzgórzu, gdzie mieli czekać ukryci pośród drzew na Braciszka Takka.

Tymczasem w komnatach księcia władca skończył negocjacje z Takkiem. Cieszył się, że udało mu się uzyskać tak dobrą cenę za figurkę złotego niedźwiedzia Grizzli z Ameryki. Nagle wrócili dwaj strażnicy i powiedzieli, że nie zauważyli nic dziwnego w korytarzach zamku.

- A w skarbcu wszystko ok? - zapytał Książę.

- Yyy nie wiemy, tam nie byliśmy - odpowiedział jeden ze strażników.

- Idioci, chodźcie tam szybko! - rozkazał władca.

Książę razem ze strażnikami poszli do skarbcza, gdy tymczasem Braciszek Takk cichaczem się ulotnił. W skarbcu na pierwszy rzut oka nie

było widać nic dziwnego. Nagle jeden ze strażników oparł się o ścianę koło wielkiej skrzyni i ta zapadła się pod nim odsłaniając tunel.

Pobiegli odkrytą drogą i dotarli do wyjścia z jaskini u stóp zamku. Rozejrzeli się i daleko w oddali - na wzniesieniu - zobaczyli wóz Braciszka Takka. Wsiadało do niego pięciu osobników z workami pełnymi czegoś. Czegoś, co wiedzieli czym było. Książę nakazał wrócić do środka, zorganizować pięć oddziałów po dziesięciu strażników i natychmiast wyruszyć w pościg.

Oddziały wyruszyły w niespełna pół godziny później - jeden drogą, na której widzieli uciekinierów, pozostałe innymi drogami wiodącymi z miasta. Przebyły ponad 10 km i nie znalazłwszy śladu zbiegów wszystkie wróciły do zamku. Książę był bardzo niezadowolony i zapowiedział wojnę Robinowi i jego bandzie. W kolejnych rozdziałach dowiedzie się, jakie sztuczki stosował, aby zwabić Robina i jego kompanów w swoje sidła. Na razie jednak przenieśmy się wiele mil dalej, gdzie na środku Pacyfiku na małej wyspie żyją Robinson i jego przyjaciel Piętaszek - zobaczmy co u nich słychać.

Rozdział 2 – Niespodzianka

Nad wyspą Robinsona i Piętaszka wstawał nowy dzień. Robinson nie spodziewał się, że tego dnia czeka go coś niespodziewanego. Zapomniał, że dzisiaj jest wyjątkowy dzień.

Zszedł piętro niżej do ich domku na drzewie – był to dwupiętrowy domek, idzie na drugim piętrze mieszkał Robinson, a na pierwszym Piętaszek. Domek był zbudowany z drewna, na zewnątrz była drabinka, którą wchodziło się na poszczególne piętra. Piętaszka nie było w jego mieszkaniu, ale uwagę Robinsona przykuła duża kartka leżąca na podłodze z napisem "Robinson". Podniósł ją i odwrócił – był tam napis "Kamień obok drabiny". Co to do licha? - pomyślał Robinson. Zszedł drabiną na dół, obok znalazł duży kamień, podniósł go z trudem i pod spodem znalazł złożoną kartkę. Zaczęło go coraz bardziej ciekawić, co to za dziwna gra i kto go w nią wciąga – czyżby Piętaszek? Rozłożył kartkę i jego oczom ukazała się "Tajemna mapa skarbów".

Zaznaczone było mniej kilka miejsc na wyspie, ale nie było jakiegoś jednego głównego X, jak to najczęściej miało miejsce w filmach o piratach i ukrytych skarbach. Zaciekało to jeszcze bardziej Robinsona i zaczął szczegółowo studiować mapę. Miejsce na wyspie były zaznaczone cyframi od 1 do 4, ale mapa była bardzo ogólna i te cyferki nie pokazywały dokładnie miejsca, w którym coś miałyby się znajdować.

Cyferka 1 wskazywała na rzekę, cyferka 2 na plażę, trójka była gdzieś w lesie u podnóża góry, a 4 w środku ich niby miasteczka. Gdy tak się zastanawiał, zauważył pod mapą malutki napis, który w pierwszej chwili wziął za ozdobny wzorek.

Z nadbrzeżnej skarpy

wraz z wodą skocz

Nie lękaj się sięgnięcia dna

wskazówka tam będzie dana

Czy ta jedyńska oznacza numer 1 na mapie? – zastanawiał się Robinson. Nic innego tutaj nie ma. Skąd mam skakać? Jaka nabrzeżna skarpa? Tam jest tylko rzeka! Chociaż nie – przyjrzał się jeszcze raz mapie – tam jest wodospad! Nigdy tam nie byłem, ale Piętaszek mi kiedyś opowiadał, że jak szedł wzdłuż rzeki – dotarł do niego i że jest całkiem spory. Pójdę tam, może znajdę skarpe, o której mowa w tej wskazówce – wymyślił Robinson.

Przeszedł przez całe miasteczko i udało się w kierunku rzeki. Był to raczej niewielki stromek, ale do mnie nazywali go "Zaginioną rzeką". Nigdy nie dotarli do jego źródła. Kiedyś zaplanowali kilkudniową wyprawę w głąb wyspy, aby zbadać, skąd ten strumyk wypływa, ale Piętaszek dzień wcześniej wieczorem objadł się za dużo cebuli. Całą noc bolał go brzuch i rano był jak brak człowieka, ledwo mogący dotrzeć do toalety, którą mieli tuż za domem, a co dopiero do źródła niezbadanego strumyka w głębi wyspy.

Tak rozmyślając Robinson dotarł do rzeczki. Po ostatnich opadach była ona nawet całkiem spora i nurt był wartki. Nasz bohater ruszył w górę rzeki. Według mapki skarpa powinna się znajdować niedaleko, jednak czas mu się nie dłużył, to był ciekaw, co znajdzie przy wodospadzie. Szedł przez godzinę i już stracił nadzieję że idzie w dobrą stronę, kiedy tuż przed nim wyrosła skarpa wysoka na jakieś 15 m i jego oczom ukazał się piękny wodospad.

U jego podnóża utworzyło się małe jezioro. Woda była krystalicznie czysta i Robinson widział, że jest on całkiem głęboki – na jakieś 5 m. Można więc bezpiecznie do niego wskoczyć, tylko skąd? Popatrzył w górę wodospadu i strzegł z boku stromą ścieżkę, którą można się wspiąć na szczyt. Raz się żyje – pomyślał i ruszył w górę. Pozornie niewysoka ściana okazała się bardzo wymagająca i kiedy po niecałych 10 minutach wspinaczki dotarł na górę – cały był zalany potem. Padł na trawę, żeby chwilę odpocząć, potem napił się krystalicznie czystej wody ze strumyka. Zauważył mały cypelek, który wyglądał jak platforma widokowa - to musi być ta skarpa! Wszedł na niego i jego oczom ukazał się piękny widok na strumyk w dole i miasteczko w oddali. 15 m niżej było jezioro i w jego głębinach krył się cel jego małej wycieczki. Niewiele się zastanawiając Robinson wybił się i skoczył. Bo bym się nie pomylił co do głębokości tego

jeziorka – zdało jeszcze pomyśleć w czasie lotu i wbił się wodę. Wypuścił część powietrza, aby zanurkować jak najgłębiej. Po chwili dotknął DNA i zaczął szukać czegoś, co mogłoby być wskazówką. Niestety na dnie był tylko piach. Zaczęło mu się kończyć powietrze i już miał zamiar dać za wygraną, gdy dostrzegł duży kamień. Podniósł go z trudem i wyjął spod niego woreczek. Chwycił go i szybko wypłynął na powierzchnię. Wyszedł na brzeg cały zziębnięty, łapczywie łapiąc powietrze. Natychmiast rozdarł woreczek – w środku była jedynie kolejna kartka. Rozłożył ją i oczom jego ukazało się kolejna wskazówka – tak jak przypuszczał – odnośnie drugiego punktu na mapie.

Gdy butów nie potrzeba już

Szybko przed siebie pięć kroków zrób

I w prawo wówczas skręć się wnet

Twój cel 20 kroków przód

Coraz ciekawiej myśli pomyślał Robinson – gdzie butów nie potrzeba znak zapytania gdyby nie to, że numer 2 na mapie znajduje się gdzieś na plaży, nigdy bym nie wpadł na to, że chodzi o piasek nad morzem. Skierował się ku wybrzeżu, było jedno główne zejście na plażę, pewnie o nie chodzi. Powrót zajął mu godzinę zanim dotarł do plaży, strasznie już zgłodniał, więc w miasteczku postanowił skoczyć na burgera do nowo otwartej knajpki "Srocza gwarantowana". Mimo, że nazwa była nieco dziwna, podobno burgery tam naprawdę robiły wrażenie, tak przynajmniej twierdził Mr Kryha, który nagrał tam ostatnio shorts. Robinson wziął na wynos średnio wysmażonego burgera o nazwie Kupa mięcha 2.0 z ekstra papryczkami jalapeno.

Zdażył go wsunąć idąc przez miasteczko, zanim dotarł do plaży. Przy wejściu jeszcze raz spojrzał na kartkę, żeby się nie pomylić skomplikowanych instrukcjach, ściągnął buty i ruszył. 5 kroków do przodu. Raz, dwa, trz... ałaaa! Nadepnął na meduzę i szybko odskoczył rozmasowałem stopę, która zaczęła go piec. Kął ona się tu wzięła? Tutaj tak

daleko na plaży? Jakby ją ktoś celowo... Robinson zrozumiał że to celowo ktoś zastawił na niego tą pułapkę. Jednak po chwili ciekawość wzięła i od nowa odliczył 5 kroków (tym razem omijając meduzę), skręcił w prawo, 20 kroków i... nic! Tylko jakiś wielki kamień! Zaraz, zaraz, coś jest na nim napisane... "Szukaj ło tu" – było napisane na kamieniu i strzałka wskazywała pod kamień. Był tam wykopany mały tunelik Robinson już miał tam wsadzić rękę, ale cofnął ją i zawinął najpierw woreczek. Nigdy nic nie wiadomo, pomyślał i sięgnął ponownie. Musiał wsadzić całą rękę w otwór, gdy nagle dotknął czegoś, w pierwszej chwili gwałtownie cofnął ją, ale po chwili zrozumiał, że to kolejny woreczek. Wyciągnął go z dziury i otworzył. Następna kartka, pewnie kolejna zgadywanka, pomyślał rozkładając ją. "Jak tam noga?" – widniało pytanie na górze. Bardzo zabawne, już prawie zapomniałem – Robinson poczuł, że stopa znowu zaczyna go piec. I że już bardziej klasycznie – kolejna zgadywanka.

Gdy oczy już nie zdadzą się
Latarka wtedy przyda się
I łowcy nocy Tobie wskażą
Gdzie twoje nogi się udadzą

Super, każda kolejna wskazówka bardziej z d... to znaczy z tyłka. Jak to oczy się nie zdadzą? Zerknął na mapę – Trójka była gdzieś w górach. Co to za kolejność! Od wodospadu miałbym dwa kroki, a teraz to kolejna godzina marszu – Robinson miał już totalnie dość, szczególnie, że przetrwał już burgera i pilnie potrzebował na dwójeczkę. Szybko wrócił do burgerowni i już miał wchodzić do toalety gdy usłyszał: "kibel tylko dla klientów". "Przecież kupowałem bo was burgera". "Ale nie teraz, tylko dla aktualnych klientów jest za friko, reszta za piąta" . Robinson już był totalnie wkurzony, ale przytóż, że nie dobiegnie do lasu, ani nie wróci do domu, więc szybko wrócił piąta wszedł do toalety. Powinni to od razu doliczyć do żarcia, pomyślał. W toalecie było jednak bardzo czysto, były nawet ręczniczki papierowe, mydło i ciepła woda, więc humor mu się trochę

poprawił. A że było też WiFi, nawet nie zauważył, że zmarnował godzinę na przeglądaniu bezsensownych postów na insta i shortsów na YouTube.

Przypomniat sobie o kartce i szybko ruszył dalszą drogę po niecałej godzinie dotarł do podnóża gór i zaczął się zastanawiać, gdzie mu się nie przydadzą oczy. Jak będzie ciemno, nie będę nic widział, on czekać do nocy? Wtem zrozumiał, o co może chodzić. Oczom jego okazała się jaskinia. Piętaszek kiedyś w niej był, ale ja nie mam latarki. A nie przecież mam w telefonie! Wyciągnął swojego iPhone'a 15 Pro który normalnie wyjdzie dopiero za pół roku, ale jego kumpel Steve Jobs wysłał mu go w prezencie wcześniej. Dziwne, czemu ten gość sfingował swoją śmierć, a naprawdę uleczył go Dalajlamą i zamieszkał u nas na wyspie jako Stefek Jobsowy – zastanawiam się Robinson. Po chwili włączył jednak latarkę i ruszył w głąb jaskini. Rzeczywiście bez latarki oczy na nic by się nie przydały – pomyślał, gdyż już po chwili zniknęła za nim światło płynące od wejścia jaskini. Ale o co chodzi z tymi łowcami nocy? Dziwna ta wskazówka. Dobrze, że na razie jest jeden korytarz, jeśli jaskinia zacznie się rozgałęziać, nie będę wiedział, gdzie dalej iść, albo – co gorsza - zabłądzę. W tym momencie ujrzał, że od głównego korytarza po obu stronach odchodzą mniejsze odnogi. No to którądy teraz? Chyba walimy dalej prosto. Gdy tylko ruszył, z bocznego korytarza usłyszał hałas. Przykucnął ze strachu. Hałas stawał się coraz głośniejszy. Robinson chciał uciec, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa kropka stał tylko i czekał na to, co się stanie, nieświadomie kierując snop światła w kierunku bocznego korytarza. Nagle wyleciał z niego... Mały nietoperz. Robinson przez chwilę stał osłupiały, dopiero po jakimś czasie, gdy dojrzał wylatującego drugiego nietoperza, zrozumiał, że jest bezpieczny.

A więc to są ci "łowcy nocy" – pomyślał chwili gdy reszta nietoperzy wyleciała ze swojego schronienia. Skreślił w boczny korytarz i blasku latarki iPhone'a podążył w jego głąb. Ciągnął się on jakieś 200 m. Robinson już myślał, że nigdy się nie skończy, gdy nagle... Korytarz się skończył. I co teraz, mam przejść przez ścianę? Rozejrzał się dookoła, obejrzał dokładnie ściany, ale nic nie znalazł. Zaczął powoli się cofać. Gdzieś tu musi coś być. Rozglądał się wokół, ale nic. Dopiero potem na ziemi dostrzegł kamień z boku korytarza. Podniósł go i położył na bok, pod nim znajdował się kolejne

woreczek z kartką. Robinson pospiesznie otworzył woreczek i wyjął kartkę. Mam nadzieję, że to już ostatnia – pomyślał i odczytał wskazówkę:

"Tak, to już ostatnia" – przeczytał na początku.

Bardzo śmieszne myśli pomyślał i czytał dalej:

W objęciach snu zanim się znajdziesz

Po lewej przycisk mały odnajdziesz

Przyciśnij i niech nie zaskoczy Cię

Że wtem pośród gwiazd znajdziesz się

Na bomba, coraz lepiej – pomyślał – to mam statek kosmiczny znaleźć?
Nie mam pojęcia o co chodzi – westchnął zrezygnowany

Powoli wyszedł z jaskini i ruszył w kierunku miasteczka przed jest pierwszym krokiem zastanawiając się, o co chodzi, gdzie ma znaleźć ten przycisk i o co chodzi z gwiazdami. Było już po południu i Robinson zaczął znowu robić się głodny. Wdepnął do jakiejś knajpy na kolację a silnik postanowił. Kiedy dotarł do miasteczka zobaczył idącego z naprzeciwka Gandalfa. O nie, on jest dziwny – Robinson rozejrzał się dookoła, czy nie może się gdzieś schować, ale Gandalf już go spostrzegł.

- Witaj przyjacielu! – zawołał Czarodziej.

- Witaj Gandalfie, miło cię widzieć! – a jeszcze milej byłoby nie widzieć, pomyślał Robinson który akurat teraz nie szukam towarzystwa, tylko chciał w spokoju przemyśleć ostatnią wskazówkę.

- Nie masz ochoty na pizzę? Mam kupon 2 za 1 do tej nowej pizzerii "Los Kanibalos".

- Świetnie, akurat miałem coś w szamać – Robinson pomyślał, że w sumie może i dobrze, że spotkał Gandalfa, przynajmniej zje coś dobrego, może wtedy domyśli się, o co chodzi zagadce. Nie przyznał się jednak

Gandalfowi, że od rana poszukuje... sam nie wie czego, bo ten uznałby go za idiotę. W pizzerii nie było tłumów, może dlatego, że ceny były strasznie rzeźnickie, nawet w promce dwa za jeden wyszło drogo, ale za to pizza była bardzo dobra. Czas szybko im leciał na miłej pogawędce i teraz Robinson – najedzony i wypoczęty – cieszył się, że jednak spotkał Gandalfa. Gdy wracał do domu, zrobiło się już ciemno i Robinson przypomniał sobie o zagadce. Zastanawiał się nad nią wchodząc do swojego mieszkanka. Położył się na łóżku i pomyślał, że zaraz zaśnie. Zaraz, zaraz, wyciągnął kartkę i jeszcze raz ją przeczytał. Spojrzał w lewo i na wyciągnięcie ręki zobaczył przycisk, którego tam nie było. Poniżej przyczepiona była kartka: "No, nareszcie!".

Robinson roześmiał się. Chwilę się zawahał, ale wcisnął przycisk. W tym momencie usłyszał hałas nad głową i jego dach odsunął się, ukazując piękne niebo pełne gwiazd kropka to o to chodziło że znajdą się pośród gwiazd. Po chwili w drzwiach ukazał się najpierw Piętaszek, potem reszta jego przyjaciół z wyspy. Zaśpiewali mu 100 lat i zapytali, czy spodobał mu się prezent. Robinson jeszcze długo nie poszedł spać...